

Wstępem – co by ogarnąć klimat – jestem na diecie bezglutenowej 5 lat. Mój syn, dorosły, właśnie na nią przeszedł. Wyprowadził się z domu wcześniej niż mnie zdiagnozowano, więc nigdy z problemami diety nie borykaliśmy się razem, raczej był kibicem. Dużo wcześniej zdiagnozowano u mnie nietolerancję kazeiny. Pierwsze moje święta bezglutenowe to była właśnie Wielkanoc i była bez ciast w ogóle. Byłam w panice, przerażona, nie ogarniałam. Jak każdy pewnie. Teraz już doszłam do takiej perfekcji, że TADAM 😊. Umiem i makowiec (dla mnie) i mazurek (ogólnie) i sernik (dla Młodego). TADAM będą piękne święta, Boże Narodzenie wypadło znakomicie, a teraz skoro Młody też jest na diecie to w ogóle miodzio – nie będę robić dwóch żurów i w ogóle zrobię mu Paschę Pracochłonną (przepis na forum), kiedyś zrobiłam, pychota.

Idę na zakupy. Z Maćką. Maćka wlecze się za mną od liceum, raz mnie wkurza a raz nie. Generalnie śmierć i kalectwo. Czyli przyjaźń. Idziemy na zakupy razem, bo tak jest łatwiej. Na starość to jest ważne. Maćka jest wysoka i ma długie łapy – sięga do górnych półek. Za to jest ślepa z bliska. Ja, po operacji oczu, czytam Maćce etykiety. Razem całkiem nieźle ogarniamy. Mam zapisane na kartce co chcę. Nie ufam memu mózgu 😊. Czytam z kartki:

– I jeszcze papier do pieczenia.

Maćka:

– W tamtej alejce był.

Wznoszę swoje oczka w podążaniu za jej łapą...

- Dobra. Przyniosę ci.

I tak przy każdym ataku mojej sklerozy. Maćka natomiast oczekuje ode mnie recenzji, bo chce się odżywiać zdrowo. Wie, że z racji mojej diety wiem od niej więcej, wiem więcej o zasadzkach, E i innych truciznach.

- Ta śmietana może być? Młoda będzie robiła sernik.

- Nie, ma karagen, syf, szukamy innej.

Nie ma innej, wszystko zapaćkane jak nie jakąś enigmatyczną skrobią modyfikowaną to innym be i E. W międzyczasie Maćka wydzwania do córki, bo ile tej śmietany i w ogóle. W sklepie hałas, gorąco - no życie kobiety nie jest łatwe. Nie ma śmietany, która odpowiadałaby naszym normom, przy których normy unijne to mały pikus.

Miotamy się między półkami, jestem już przy końcu swojej kartki, której spełnienie skutkowało wielokrotnym Maćki „tambyłodobraprzyniosęci”. Ale śmietany nie ma. W końcu jej wzrok pada na niezidentyfikowaną stertę czegoś zapakowanego. Obsługi nie ma w zasięgu – rozcinamy. A jak. I co mamy? Naszą, dokładnie naszą śmietankę 18% bez żadnych dodatków. TADAM. Tadam, tadam. Bierzemy ile wlezie, żeby nie zabrakło. Idziemy do kasy. A to Biedronka. Okazuje się, że klasyczne samice – nabrałyśmy więcej i nie wiadomo czy gotówki starczy, bo kartą płacić nie można. Starczyło, zostało 6 peelenów. Stres, stres, stres, jeden wielki stres. A za oknem zamieć się zrobiła. A my musimy z tym wszystkim dotrzeć do domu autobusem. Dobrze, dotarliśmy. Dotarłam. Dzwonię do Młodego (on jeszcze w pracy), że wszystko ok., że pomoże mi tylko w domu i że zrobię mu tę pyszną Paschę Pracochłonną jak on poodkurza i w ogóle miodzio. I słyszę:

- Mama...

- ?

- Mama....

- No że co?

- Ja też jestem bezmleczny przecież.

Jestem posiadaczką dużej ilości śmietany i mleka, chce ktoś?

Ewa Bagińska